

LISTY ZE LWOWA.

(Lwów tańczy „Jawę”. — Epidemja taneczna. — Kto z kim i jak tańczy. — Wystawa karykatur Kazimierza Kostynowicza. — Lwów wesoły i smutny. — Co pilny widz dostrzega w karykaturach „Lwowa na smutno i wesoło”. — „Danton” Romain Rollanda na scenie Teatru Wielkiego. — O mandarynkach krytycznych. — Zajęcie mieszkańców Lwowa w dzień i w nocy. — Rondo).

Lwów tańczy „La Jawę”, a raczej chory jest na „La Jawę”.

Tańczą w kilku hallach talmi-europejskich hotelów, tańczą na „dancingach” w „Kole literacko-artystycznym”, do którego należą wszyscy, prócz artystów i literatów, w „Związkach”, „Kółkach”, „Organizacjach”, „Komitetach”, „Kasy-nach” i tancbudach najróżnorodniejszych odcieni, konduity i kombinacji.

Lwów tańczy „La Jawę” z maistrą jawa-skich szympanów, orangutanów i kombatanek z tawern portowych; liczy w matolkowatym skupieniu „pas” jawańskiej trzęsączki; dekoluje się po kość ogonową; odprasowuje fraki i smoki z dyluwialnej epoki przedwojennej; filtruje się przez benzynę; poci wszystkimi porami grubo-skórnej powłoki — i tańczy.

Lwów chory jest na „Jawę”...

Przed „Jawą” idą w ką wszystkie akcesoria, które dotychczas umilały życie mieszkańcom z nad Pełwi.

Nic to, że „Tespy” spadają na łeb dawno upadłych „Ojkosów”, że cały „Schluss Parowozów” starczy ledwo na opłacenie wstępu do najluchszej tancbudy; nic to, że „baissa” zwyciężyła „hausse” dolarową, a franki waloryzacyjne, tytoniowe, kolejowe, pocztowe i franki „takoj tak” szturmują zaciekle do wrót różnych „Polbimów” i „Polbamów” produkujących i wyrzucających na arenę młomieszczafskiego życia lwowskiego ów cały świat panów o opasłych pyskach, grubych paluchach, świecących lakierach i czolach; owe nowoczesne „ladies” o stopach hipopotamów, manierach pomywaczek i biustach prowokujących „Lustmörderów”...



Wszystko idzie w ką przed boską „La Jawa”.

Tańczy ten cały międzynarodowy świat „noaveau-riche’ów”, rozplatający się równie dobrze w londyńskim Carlton Hotelu jak i na Nalewkach, na „Kazimierzu” krakowskim, czy też na lwowskich „Krakowiakach”... Tańczą i panie ze sfer urzędniczych w sukniach ze starych lambrakinów, firanek, prześcieradeł lub pokrowców; pensjonarki w „ślubnej mamcinej”, przerobionej

na fason demimondowy — biuralistki w „lamperach” na raty — lekko puszczające się panie z towarzystwa pragnące być traktowane jak panie z ćwierćświata i ćwierćświataek chcące uchodzić za panie z towarzystwa — służące do wszystkiego i do wszystkiego służące... O „Jawa”! „Bo Jawa jak lawa rozpała w żyłach krew, „Bo Jawa jak lawa tra-ta-da-ra-da da...”

Lwów tańczy...

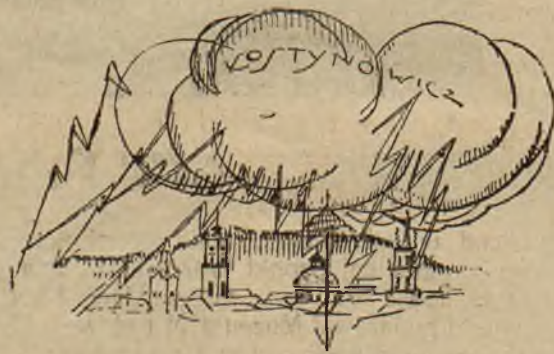
Wśród tej epidemji tańca, aż dziwić się należy, że znachodzą się jeszcze śmiałowcy, którzy głosem wołającego na puszczy, usiłują rozkołysać Lwów wciągnąć na tory nie mające nic wspólnego z taneczną patologią.

Z pogardą śmierci pierwszych bojowników w walce o kulturę, wstał sobie pewnego ranka utalentowany artysta-malarz Kazimierz Kostynowicz i postanowił po źle przespanej nocy urządzić swoją wystawę karykatur w „Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych” we Lwowie.

Oszalał chłop!.. Na co to się komu zdało?.. Kto to będzie oglądał?... Kogo to wogóle interesuje we Lwowie?..

Kostynowicz nie dał się zbić z tropu, jako że był jak każdy chłop z malarzki, uparty i od dawna już predystygowany, aby swoim kochanym ziomkom podstawić przed nos niesłuszne zwierciadło.

Uwziął się więc i machnął wystawę karykatur, że buzi dać.



Jego wystawa czterdziestu karykatur p. t. „Lwów wesoły i smutny”, to skończona indywidualność artystyczna; to reduka, na której Kostynowicz walczy z duchem swojej epoki, z filisterską burżuazją, chamstwem, małostkowością i ciasnotą mózgową — o uznanie i szacunek dla wyjątkowych organizacji psychicznych i o kult dla indywidualności. Każda z karykatur Kostynowicza, to nieubłagana, paląca satyra na ludzi i zdarzenia swego czasu — karykatura waląca na odlew i bez pardonu — to przepiękny objaw niechęci natury o organizacji nawskróś artystycznej, ku skarłanym ludziom i czasom — to obrzydzenie do konwencjonalnego kłamstwa i nalanego sadłem „epicierstwa” — to pogarda dla przereklamowanych wielkości i ośmieszających się megalomanów — szelmowski uśmieszek pobłażliwości dla tałatastwa z przedpokoju Literatury i grandziarzy z salonów Grafomanji — to zez oczu cynika w stronę tych, którzy wzajemnie windują się na cokol rogałkowych wielkości lub też błysk rozgniewanych oczu na widok warcholących się półgłówków w szrankach politycznego głupstwa.

Z poza karykatur Kostynowicza przeblyskiwa żądza żywiołowej opozycji przeciw wszystkiemu co dławie, gnębi, knebluje lub chodzi po świecie, ferując wyroki i osadzając ludzi i zdarzenia z wysokości koturnów drobnomieszczańskiej moralności, higieny wateklozelowej, skarpełkowo-skarbonkowej etyki „ogniska rodzinnego” lub bigoterji, która jest nieeficjalną siostrą prostytucji.

Karykatury Kostynowicza, to mistrzowskie portrety ludzi i pod-ludzi z galerji współczesnego życia, podpatrzonych w chwilach jasnowidzenia a cała wystawa, to doskonała epopeja o snobach i ludziach mimowoli wplecionych w krąg interesów Wielkiego Bractwa Snobizmu.

Zaprzysiężeni znawcy od sztuki we Lwowie przemilczają dyskretnie tę wystawę, lub co gorsza wypisują o „bajecznym humoryście” Kostynowiczu, który narysował kilka „fajnych kawałków”, że człowiek — panie bdzieju — za boki trzymać się musi.

I czegoż innego mógł się Kostynowicz spodziewać po Abderytach lwowskich?..

W atroficzny wir karnawału lwowskiego wniósł też niemiły dysonans Teatr Wielki, wystawiając „Dantona”, przepiękne dzieło R. mana Rollanda. W środowisku rozłożonych pań, rozszimowanych samczyków i „in universo rozjawajony h” par tanecznych, dla których od biedy mógłby jeszcze cyrk lub teatr pcheł być atrakcją — włożył się „Danton” niby ów nieproszony przybłeda na wytwornym jour fixe, zmuszając obecnych do słuchania przemądrego kazania na temat wiecznego piękna.

Dyrektor lwowskich teatrów Czarnowski, którego niezaprzeczoną zasługą jest wystawienie i wyreżyserowanie „Dantona”, dał dowód, że potrafi nie tylko dzielnie kierować teatrami miejskimi, nie tylko być reżyserem wielkiej miary i strategiem walczącym dzielnie z areopagiem kultuństwa z Komisji „tyjatralfnej”, ale potrafi także rozsądząco działać na żółcie mandarynów swojsko chowanej krytyki, żadnej repertuaru — panie tego, że tak powiem — klasycznego... z baletem.

